

Klimat w mieście

8 października 2011

Od jakiegoś dłuższego czasu napawa mnie dziwne wrażenie, że w sposób ewidentny zmienił nam się „klimat” w mieście mianowicie coś strasznie cuchnie. Tak to jest, gdy smród dawkowany jest nam w odpowiednich ilościach wtedy nozdrza przywykają, nie pozwalając odczuć duszących oparów. Gdy już ów zapach ewidentnie się nasilił, przekonany o słuszności mojego pierwszego wrażenia rozpocząłem poszukiwania źródła już wówczas wszechogarniającej stęchlizny.

Zacząłem od południowej części miasta, uzbrojony jedynie w kilka gadżetów. Przemierzając miasto od zalewu mogłem delektować się świeżym rześkim powietrzem. Zbliżając się do centrum smrodek zaczynał się nasilać, wcześniej mi to w ogóle nie przeszkadzało, jednak gdy już człowiek zacznie się wwąchiwać... Na szczęście na ulicy Wałbrzyskiej był park, to też przytuliwszy się do pnia drzewa zaczerpnąłem świeżego powietrza i bojowym krokiem ruszyłem dalej. Pierwszy raz poważnie przydusiło mnie kiedy zbliżyłem się do rynku gdy wszędobylski fetor zaczął przenikać mnie na wylot. Na szczęście przewidziałem taką sytuację. Wyjąłem świeży kawałek brzozy uskubany w okolicach zalewu i inhalując się po trochu szedłem dalej mimo to starając się wywąchać całą sprawę. Nie było łatwo, brzoza wkrótce przestała działać, a moja twarz nieco zzieleniała. Tak przy tumaniony nie byłem w stanie kontynuować, owinąłem twarz szczelnie szalikiem i zdając się na zmysł wzroku rozpocząłem penetrację okolicy. Piękne miejskie alejki przypominające swoją zabudową miasto sprzed lat zdawały się być zgoła odmienne. Przytłaczały swoją monotonią szarości i nijakości, czegoś brakowało, a zarazem czegoś było za dużo. Szedłem tak rozmyślając, gdy nagle otworzyły się jedne z drzwi w ciągu sklepów. Wyszła z nich kobieta, w średnim wieku, schorowana trzymała kurczowo reklamówkę ze znakiem węża. Jej twarz była blada, oczy

podkrążone, a włosy ociekały z aluminium, ołowiu i innych metali ciężkich. Mgła spowiła część ulicy, w nos wgryzł się przedziwny chemiczny swąd, oczy napełniły mi się łzami. Wstrzymałem oddech, padłem na kolana i zacisnąłem mocno oczy. Po chwili ocknąłem się. Kobiety już nie było, chemiczny opar nadal był wyczuwalny i widzialny za witryną sklepową w znajdującym się pomieszczeniu. W tej jednej chwili uświadomiłem sobie iż ów nieprzyjemny zapach jest częścią składową ogólnego „przesmrodu”. Zdjąłem i tak już przesiąknięty szalik z twarzy, z drugiej strony nie chciałem zostać powalony na ziemię przez grupkę ludzi do których się zbliżałem, nerwowo wyczekujących w rzędku. Po kolei podchodzili szturchać ścianę. Ze szpary wychodził papier dość oficjalnie przyozdobiony, przesączony swą naiwnością, lejącego się po grzbiecie potu oraz krwi nieświadomych. Ominąwszy grupę szybkim krokiem ruszyłem dalej, jednak oba napotkane zapachy nie dawały mi spokoju.

Wtedy wdarł się natłok pytań: Czy to możliwe, aby ten sam zapach dochodził z aptek i ze sklepów spożywczych? Czy to możliwe, aby stoisko z cukierkami dla dzieci miało nutę wyczuwalną na działach z materiałami budowlanymi? Wszak to by znaczyło, że Ci sami ludzie produkują nam jedzenie i lekarstwa. Czy w świecie boskości pieniądza, obdartym z etyki, gdzie przysięga Hipokratesa poszła w nie pamięć, a człowiek stał się środkiem do celu. Czy możliwe jest takie funkcjonowanie, nie stwarzając zagrożenia dla społeczeństwa? Pozostawiając owe pytania, nie wiedzieć czemu przystanąłem bez ruchu, jakaś niewyjaśniona siła kazała mi się obejrzeć za siebie. To co zobaczyłem nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Zmienił się krajobraz naszego miasta. Z miejsca, w którym stałem dało się dostrzec co najmniej 3 punkty w których można kupić leki i co najmniej 4 miejsca w których można na te leki pożyczyć pieniądze.

Widok naszego miasta zaczął obfitować w miejsca lichwy i obłudy. Wszędzie taki sam monotony obraz banków, aptek oraz

sklepów spod znaku obślizłych płazów, krwiożerczych owadów i zdechłych kwiatów serwujących nam trzeciej kategorii produkty. Zniknęły natomiast setki miejsc a wraz z nimi ludzie i ich historie. Zniknęły także wspaniałe miejsca, które miały tu powstać. Małe sklepy, drobne punkty usługowe i urocze kafejki. Zaserwowano nam globalizację w pełnym tego słowa znaczeniu, dążącą do ujednolicenia wszystkiego. Do wyuzdania ludzi z wszelkiej moralności, do stworzenia chemiczno-syntetycznego społeczeństwa w formie schorowanych, zdemoralizowanych niewolników bezrefleksyjnie przyjmującym prawdę głoszoną w goebbelsowych telewizorach.

Nagle zadzwonił budzik, już czas do pracy wstawać. Na szczęście to był tylko sen...

Autor: sync

Nadesłano do „Wolnych Mediów”